

**XVII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2019
Emilia Zenker – kategoria młodzież – proza – wyróżnienie**

Godło: Lee

„Lęk”

Co jeśli nasze życie porównamy do budowli z drewnianych klocków? Niektóre rozpadają się częściej niż inne, są niestabilne i skromne, inne są piękne, bo ich właściciele pracowali nad nimi bez przerwy. Niektóre robią wrażenie na pierwszy rzut oka, ale kiedy przyjrzymy im się bliżej, widzimy, że w środku są puste i w każdej chwili mogą runąć. Moje życie jest idealną budowlą, która nie ma żadnych wad, nawet jeśli podejmiemy bliżej i zajrzemy do środka. Dla Ciebie jest takie piękne, ponieważ tylko ja mam świadomość, że coś w nim dawno się popsuło. Jednak ten niepasujący klocek znajduje się poza granicami Twojego wzroku, ukryty tak, że nawet ja go nie widzę, ale o nim wiem. Jest w mojej psychice i nie układa się z moim idealnym życiem. Dlaczego jest tak źle, skoro jest tak dobrze?

Chcę za wszelką cenę skupić się na słowach nauczycielki, jednak wpadają one w przepaść, a ich miejsce zastępują kłęby myśli, które szepczą mi do ucha, co może się zaraz wydarzyć. Staram się zepchnąć te scenariusze na drugi plan i zapchać sobie głowę czymkolwiek innym. Zauważam, że Karolina coś do mnie mówi.

- Irek? Słuchasz? Ej, co się dzieje?

Szybko zapewniam koleżankę z ławki, że po prostu jestem zmęczony. Chciałbym, żeby dała mi spokój, żeby wyłączyła na chwilę tę paplaninę. Wiem jednak, że ona może uratować mnie od głosu, który mówi mi, że mój tata mógł mieć jakiś wypadek. Co jeśli on już nie żyje, a ja siedzę sobie w szkole i nie mam o niczym pojęcia? Ta myśl nie potrzebuje żadnych podstaw czy powodów, po prostu odwiedza moją głowę kiedy ma na to ochotę. Jest jak nieproszony sąsiad, który przychodzi w najmniej odpowiednim momencie i zostaje na kawę, nie dając się wyprosić. Czuję nerwowe skurcze w klatce piersiowej kiedy orientuję się, że nie mogę oddychać.

- Proszę pani, mogę iść do toalety? – pytam szybko i nie czekam na odpowiedź. To nie może stać się tutaj. Nie przy wszystkich.

Ktoś za mną woła, jednak głosy cichną z każdym moim krokiem skierowanym w stronę łazienki. Jest pusta, co jest dla mnie niecodziennym, ale zbawiennym widokiem. Nogi mi miękną i siadam na podłodze, czuję się odizolowany. Nie

mam już czasu na myśli, skupiam się na łapaniu oddechu. Toaleta szkolna to jedno z bezpieczniejszych miejsc, w które udaję się podczas ataku lęku.

Próbuję głęboko oddychać i nie spieszyć się. Znajdź powód lęku, Irek. Nie mogę, nie ma go. Nie wiem, czego się boję i to właśnie mnie przeraża i paraliżuje. Mam gorzki smak mojego śniadania w gardle, coraz wyżej i wyżej...

Wymiotuję przez chwilę. Usta mam brudne i czuję nieprzyjemny zapach, jednak nie skupiam się na tym.

Nie jestem bezpieczny. Skąd mam wiedzieć, że tata nie miał wypadku? Wrócę do domu, a on będzie pusty. Zostanę z mamą. Może jej też coś się stało, zostanę sam, to może się naprawdę zdarzyć, dlaczego jestem w szkole, gdzie tyle rzeczy może mi się przytrafić?

Zdania nakładają się na siebie i nie rozumiem z nich ani słowa. Nie muszę wcale nic słyszeć, wystarczy, że ściska mnie w brzuchu i klatce piersiowej, wystarczy uczucie lęku i załamywania się podłogi. Wcale nie muszę mieć powodów.

Ból i brak oddechu zaczyna powoli słabnąć, ale ja wciąż płaczę. Mam kolegów, dziewczynę, całkiem dobre oceny i rodziców, którzy mnie kochają. Tyle rzeczy, o których niektórzy marzą, a zamiast się z nich cieszyć, ciągle się boję. Stany lękowe przychodzą do ludzi, którzy mają się czego bać, dlaczego wybrały mnie skoro nie mają do tego postaw? Chciałbym pójść na terapię. Chciałbym żyć jak normalna osoba. Chciałbym nie leżeć teraz na podłodze szkolnej toalety, pozbawiony sił. Chciałbym...

Dzwonek oznajmujący koniec lekcji przerywa ciszę i sprawia, że czuję się jakbym dostał w twarz wiadrem zimnej wody. Muszę doprowadzić się do porządku, żeby nikt nie zorientował się, że przyszedłem do łazienki żeby płakać i rzygać. Moczę twarz w wodzie z kranu, a potem wycieram ją w koszulę. Wychodzę na korytarz i w jednej chwili otaczają mnie krzyki i hałas spowodowany przez rozmawiających uczniów. Jakby łazienkę i resztę szkoły dzieliło kilkadziesiąt lat świetlnych.

Kieruję się tam, gdzie nie powinienem spotkać żadnego z moich znajomych. Potrzebuję jeszcze trochę czasu. Idę usiąść na ławce koło sali gimnastycznej. Wdycham świeże powietrze i oglądam swoje odbicie w telefonie, z radością stwierdzając, że na mojej twarzy nie pozostała żadna widoczna oznaka płaczu. Nie mam też ubrań brudnych od wymiocin. Nadszedł czas, by pójść pod klasę, bo ktoś zacznie się martwić.

Albo udawać, że się martwi. Świat jest pełen fałszywych ludzi. Nikt się o mnie nie martwi, tylko tak sobie wmawiam, żeby się pocieszyć. Być może zauważą moją

nieobecność, ale nie przejmą się tym. Ba, ucieszą się. Gdy tylko ich wzrok napotka mnie, wchodzącego po schodach i zmierzającego w ich kierunku, dobry humor im prysnie.

Jednak muszę tam iść, bo zaraz będzie dzwonek na lekcję. Mimo że atak lęku już minął, obawy stopniowo powracają i znów toczą się przez szkolny korytarz, wyglądając normalnie, a czując się okropnie. Czaszka jest klatką dla moich lęków i czasem zastanawiam się, czy uleciałyby z niej gdybym za mocno uderzył się w głowę. Może lepiej nie próbować.

Zbliżam się do mojej klasy. Co powiem, gdy tam już przyjdę? Na pewno nie prawdę. Powiem, że moja dziewczyna, Jolanta, do mnie napisała. Chyba to łykną. Zapytają, co mi napisała. Odpowiem wtedy, że zapytała, co dzisiaj jemy, bo faktycznie mam z nią zaplanowany wieczór, więc to bezpieczna opcja. Istnieje też możliwość, że spotkam się ze zdziwieniem, że byłem w łazience tak długo, przecież odpisanie na wiadomość nie zajmuje tak wiele czasu. Będę przygotowany i powiem, że nie chciało mi się wracać na lekcję.

- Irek, nareszcie, co tak nagle uciekłeś z lekcji? – krzyknął któryś z moich kolegów, Marcel, gdy zobaczył mnie na schodach.

- Jolanta do mnie napisała – odpowiadam głośno, aby przekrzyczeć głosy dzieciaków, biegających po korytarzu.

- A, spoko.

W moim scenariuszu tej sytuacji koledzy zadali mi o wiele więcej pytań. Chyba nie obchodzę ich wystarczająco, by zainteresowali się bardziej. Mam zbyt wysoką samoocenę, w rzeczywistości jestem śmieciem. Nikogo tak naprawdę nie obchodzi, gdzie byłem. Nikt by nie zauważył, gdybym nagle zniknął.

Odpycham myśli. Może są bezpodstawne i tylko dramatyzuję? Zaczynam wierzyć w to, co słyszę codziennie od rodziców i kolegów. „Dramatyzujesz”. Ich nic nie obchodzi. Są zbyt leniwi, żeby się zainteresować.

Czuję złość zbierającą się we mnie. Drażni mnie, że Marcel niczym się nie przejął. Nie zauważył, że mógłbym odpisać na SMS w trzy sekundy, trzymając telefon pod ławką. Nie chciał tego zauważyć. Irytacja napiera na moje zębra i skórę od środka, muszę w końcu pęknąć.

- Ej, Marcel, wiesz co tam tak naprawdę robiłem tak długo?

- Nie, ale jeśli to, o czym myślę, to nie musisz mi o tym opowiadać – zaśmiał się i wyszczerzył w dziwny sposób. Znowu nie rozumie powagi sytuacji.

- Bądź poważny chociaż przez chwilę, człowieku! – moje słowa zmywają uśmiech z jego twarzy. – Choruję na zespół lęku uogólnionego. To znaczy, że denerwuję się wszystkim. Martwię się wszystkim. Boję się, co może się zdarzyć. Mam ataki lęku, które mnie paraliżują. Więc proszę, nie śmieć się, cholera, w takich sytuacjach i potraktuj to poważnie!

Marcel jednak tylko przewraca oczami.

- Boże, Irek, nie dramatyzuj – te słowa odbijają się echem w mojej głowie. Każdy się stresuje. Ja też bym mógł wymyślić sobie chorobę, bo boję się testu z chemii. To nie czyni cię wyjątkowym. Powtarzam, każdy się czymś martwi.

A czy każdy wymiotuje w łazience, płacze i dusi się z powodu strachu przed czymś, na co prawie nie ma szans, by się zdarzyło?

...

Wchodzę do domu i rzucam plecak na podłogę. Ten dzień w szkole mnie wykończył. Co teraz myśli sobie o mnie Marcel? Ja od teraz widzę go zupełnie inaczej, a żeby to się stało wystarczyło tylko kilka słów, które wypłynęły z jego ust i trafiły mnie prosto w serce. Według niego dramatyzuję. Siedzi teraz na pewno w kuchni i opowiada rodzicom, że ten Iren z jego klasy wymyślił sobie chorobę. Mój lęk zawsze podpowiadał mi, że on rozmawia ze mną z litości. Teraz już nie będzie musiał.

Czuję się gorzej niż zwykle, a mój poziom lęku wyszedł poza skalę. Po raz pierwszy mam świadomość, że nie mogę tak dalej żyć. Nie wytrzymam, jestem zbyt słaby. Ta choroba mnie miazdzy, muszę coś z nią zrobić, albo nie dam rady. Każdy, komu starałem się opowiedzieć, po prostu zachowywał się jak Marcel, tylko w bardziej subtelny sposób. Proponowali odprężenie się. Jakbym wcześniej na to nie wpadł. Mama, Jolanta, Marcel. Została tylko jedna osoba, z którą nie rozmawiałem, a której w pewnym stopniu ufam. Ostatnia osoba, która może mi pomóc, może zabrać mnie na terapię, a wierzę, że to dla mnie jedyna droga i jedyna pomoc. Chcę, żeby coś powstrzymało mnie przed zrobieniem czegoś, czego skutek odczuje moja rodzina.

Z nową falą lęków na karku zmierzam w kierunku pokoju mojego taty. Delikatnie odchylam drzwi, starając się nie narobić hałasu. Ojciec siedzi przed komputerem, rusza tylko palcami dłoni, którą trzyma na myszce. Przełykam ślinę i wchodzę do pomieszczenia, a jego głowa obraca się ku mnie. Jest moją ostatnią nadzieją. To, co powie uratuje mi życie, albo je zakończy.

- Tato – zaczynam. Chcę powiedzieć to szybko, ponieważ czuję, że brakuje mi tlenu. – Mam zespół lęku uogólnionego, który niszczy mi życie. Chcę iść na terapię.

Oddycham szybko, kiedy czekam na jego odpowiedź. Proszę, ojcze, jesteś moją ostatnią nadzieją na normalne życie, proszę, pomóż mi. Widzę, jak analizuje sytuację, a z każdą sekundą moje serce bije szybciej. W końcu mężczyzna odzywa się:

- Synu, nie dramatyzuj.